





Ks. Dr Władysław Miemieć.

POWIEŚĆ  
W ŚWIETLE ETYKI



---

W Ł O C Ł A W E K      1 9 3 0.



POWIEŚĆ W ŚWIETLE ETYKI

Biogramem Pana Władysława Jaworskiego  
Michalskiego w dowód prawdziwej cześci  
i szlachetności ofiaruje autor.



Ks. Dr Władysław Miemieć

POWIEŚĆ  
W ŚWIETLE ETYKI



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

---

W Ł O C Ł A W E K 1 9 3 0 .



ODBITKA Z ATENEUM KAPŁAŃSKIEGO. TOM 26

7520

CZCIONKAMI DRUK. DIECEZJALNEJ W WŁOCŁAWKU, BRZESKA 4



ZAGADNIENIE o powieści w świetle etyki może się niejednemu wydać dziwne. Bo i jakże można miarą, zaczerpniętą z jednej dziedziny ducha ludzkiego wymierzać i oceniać zjawiska, należące do innej dziedziny? Czyż postawienie powyższego zagadnienia ma znaczyć, że etyka chce stawiać reguły piękna? Co ma etyka do artyzmu? Wszak do dziedziny piękna należy powieść jako utwór literacki, gdy tymczasem etyka zajmuje się lub przynajmniej zajmować powinna zagadnieniami życia ludzkiego, wchodzącymi w zakres dobra. Po-  
zornie, zdawałoby się, najsluszniejsze byłoby następujące założenie: niech etyka zajmuje się wartościowaniem czynów ludzkich, a zostawi w spokoju poezję pod wszelkimi jej objawami: liryki, dramatu czy epiki, a więc i powieści, jako mieszczącej w sobie te różne rodzaje poetyckie. Pozornie, powiadam, byłoby rzeczą słuszną i pożądaną. Cóż, kiedy wszędzie w życiu naszym wyrastają naprzekór ludzkim zasadom jakieś chochliki, z uśmiechem wskazując niedorzeczność naszych twierdzeń i pokazując jakieś „ale”. Tem „ale” są fakty zą-  
biania się objawów ludzkiego życia. Oto już samo poetyckie two-  
rzenie jest czynem ludzkim więc etyka coś może o nim powiedzieć. I gdybyśmy mogli w praktyce (nie w teorii) podzielić człowieka na kawałki! Tymczasem życie ludzkie jest nader skomplikowane. Pod wpływem np. jakiejś podniety zewnętrznej doznajemy całego splotu wrażeń, z których jedno może brać górę nad innym w pewnej chwili, by wkrótce ustąpić miejsca swemu następcy.

Podobnie dzieje się z czytającym powieść. Zasiada do czytania uśmiechnięty, radosny, aż po chwili pod wpływem czytania coś go ogarnia, niepokoi się, coś go za gardło chwyta — i płacz gotowy. Cóż się stało? Obrazy, skreślone przez powieściopisarza zmartwych-  
wstały w wyobraźni czytelnika, obudziły jego myśl — poruszyły uczucie. Pod wpływem czytania płyną te obrazy jedno za drugie ni, raz wyrazistsze, to znowu jakby przez mgły widziane, raz ograne serdecznem ciepłem naszego uczucia, wywołują jakiś dziwny nastrój—  
tęsknoty, że dusza gdzieśby niosła — gdzie sama nie wie.. marzenia ją opanowują.

Kiedy indziej znów coś szarpie naszą duszę, czarne się obrazy snują pod mózgiem, ugniatają go, serce boli, straszno i ciężko człowiekowi.

Czy te stany, wywołane czytaniem powieści (a bezsprzecznie każdy z nas takie chwile przeżywał), podlegać mają tylko zasadom piękna? Pewno, że nie! Wcale się nie patrzy, czy kto pięknie płacze, ale czy szczerze i słusznie.

Z tego choćby przelotnego zaobserwowania skutku, objawiającego się w człowieku pod wpływem czytania powieści, jasną jest rzeczą, że etyka ma nie tylko coś, ale bardzo wiele do powiedzenia, zwłaszcza tam, gdzie chodzi o skutek powieści.

By uniknąć zgóry pewnych nieporozumień postawmy sobie pytanie: Czemże jest właściwie etyka, w której świetle mamy powieść oceniać? Etyka jest zbiorem zasad normujących, życie ludzkie, tam, gdzie wchodzi w grę wolna wola człowieka. Wszędzie, bezwzględnie wszędzie, gdziekolwiek czyn ludzki ma tę pieczęć wolnej woli tam ma i swoje zdanie etyka. Ocenia ten czyn i zwie go moralnym, jeśli jest zgodny z jej zasadami, lub niemoralnym, gdy te zasady łamie, nie liczy się z nimi. Istnienie zasad etyki musi mieć swoje oparcie w celu, do którego drogę wskazuje, mało tego — musi mieć ideał — cel, w którymby człowiek rozkochał się i przez dążenie doń — uszczęśliwił.

Podkreślam *uszczęśliwił*, bo etyka musi się liczyć z istotnymi wymaganiami natury naszej i nie tej, jaką sobie ktoś wymarzy, ale tej, jaka jest tu na ziemi. A doświadczenie i nasze i innych aż nadto jasno dowodzi, że życie jest walką o szczęście, trwale, wszechstronne, godne człowieka, że każdy dąży, by nie tylko nie zbrakło mu kęsa chleba, ale, by zaspokoił wewnętrzne potrzeby duszy, która prze do dobra, prawdy i piękna, by nie było rozdźwięku pomiędzy dążeniami różnych naszych władz, ale wszystko było podporządkowane jednej, najwyższej zasadzie, co nam wszechzgodę zaprowadzi całkowitą. Mało tego. Do zupełnego szczęścia potrzeba, by człowiek mógł zaspokoić to wielkie niczem nieugaszone pragnienie — tęsknoty za Bogiem, która się urzeczywistnia ciągłą pracą i wysiłkiem ducha, kontrolowanym właśnie przez etykę. Ideał, który etyka nakreśla musi być żywotny, to znaczy musi mieć tyle powabu, siły i piękna, by mocen był pobudzić człowieka do czynu. Etyka katolicka wskazuje, że takim ideałem może być tylko Bóg, który nas jedynie uszczęśliwić może. Dążąc do Boga przez całe życie swemi czynami, jesteśmy stale pod kontrolą normującą nasze życie. Każdy czyn wolny jest zbliżeniem się lub oddaleniem od tego celu i każdy czyn podpada pod ocenę zasad moralności.

Ale przejdźmy do powieści. Czemże ona jest? Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym już teraz zaznaczyć, że określenie moje nie będzie bynajmniej a priori, to znaczy nie chcę dać definicji powieści, jakąbym chciał widzieć, ale określam powieść taką, jaką posiadamy.

Czemże jest tedy powieść? Powieść jest odzwierciedleniem życia poprzez duszę pisarza. Wszystko jedno, czy weźmiemy powieść historyczną Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Sienkiewicza, czy współczesną Prusa, Dygasińskiego, Żeromskiego, Reymonta, Bandrowskiego, Goetla czy Zegadłowicza lub Ossendowskiego, czy choćby fantastyczną lub alegoryczną jak „Bunt” Reymonta — to, co stanowi oś powieści, to życie. Zapewne, że ramy, w które zostało owo życie ujęte, mogą być szersze lub węższe, głębiej lub płycej może pisarz zanalizować tematy powstające — zależy to od talentu i zamiarów autora — będzie to jednak zawsze częśćka życia. Przez życie zaś rozumiem nie tylko zewnętrzne objawy życia indywidualnego czy społecznego, ale także i wewnętrzną historję duszy ludzkiej, z najróżnorodniejszymi jej odmianami: wzlotami czy upadkami — pesymizmem czy optymizmem, zwyczajnym biegiem czy ekscentrycznością.

Jeśli powieść jest odzwierciedleniem życia, to cóż ma tutaj etyka do powiedzenia. Czyż fotografia sama w sobie jest moralna albo nie? Bynajmniej — niemoralny lub moralny jest tylko *stosunek* nasz do danej fotografii. Jeśli zaś czasem mówimy o niemoralności rzeczy, to wyrażamy się nieściśle; bierzemy wówczas pod uwagę naturę ludzką taką, jaką ona jest z jej różnorodnymi skłonnościami, z jej zdolnością ulegania wpływom i wogóle z jej słabemi stronami; wówczas mamy na myśli, że dana fotografia najprawdopodobniej zły wywrze wpływ na patrzącego.

Powieść jednakże nie jest fotografią, ale twórczem odzwierciedleniem życia, t. zn., że autor włożył w tę powieść częśćkę swego ja, że życie nie jest widziane bezpośrednio, ale poprzez duszę pisarza i zależnie od tego, jaka ta dusza będzie — takiego i zabarwienia nabierze widziany przezeń świat.

Powieść jest czynem ludzkim, t. zn. czynem mającym charakter wolności. Mógł pisarz dzieło stworzyć albo i nie, zależało to od jego woli całkowicie. A że każdy czyn wolny podlega ocenie moralnej, więc też i powieść podobnej ocenie podlegać musi.

Zapewne, powieść jako gatunek literacki ma swój odrębny, sobie właściwy cel — budzenie piękna i odkrywanie coraz nowych światów przed duszą czytelnika, ale właśnie dlatego, że każde zdarzenie zostało oświetlone przez pisarza, ujęte pod jego kątem widze-

nia, często jest wyrazem jego dążeń, pragnień, poglądów na zadanie człowieka, na cel życia, na ustosunkowanie się do społeczeństwa — musi powieść być oceniona z tego punktu jako dzieło pisarza.

Czy pisarz, który niejednokrotnie *ośniony* nadzwyczajnymi obrazami i wizjami, pociągnięty pięknnością, kreśli z ich pomocą historję duszy, może być krępowany zasadami moralności? Że niekiedy się słyszy o t. zw. licencji poetyckiej, dzięki której wolno pisarzowi być czasem i ekscentrycznym, nie wynika z tego bynajmniej, by odchylenie od norm pisania, stylu czy gramatyki pociągało za sobą nieszanowanie powszechnie obowiązującego prawa moralnego. Powieściopisarz jest i pozostał człowiekiem, a więc istotą moralną. Jeśli chwycił za pióro to dlatego, że więcej myśli niż u zwykłego człowieka nagromadziło się w jego mózgu, a w sercu więcej bólu, czy radości i uczuł potrzebę podzielenia się tym duchowym zarobkiem ze swymi bliźnimi.

Dalej jeszcze, powieściopisarz w najgłębszych swoich pokładach duchowych pozostał istotą moralną, dla której całkowite szczęście będzie najważniejszym, najżywotniejszym zagadnieniem. Nie jest to tylko zwyczajne powiedzenie, wyjęte z Ewangelji, ale prawda życiowa, że wobec nieureczywistnienia się szczęścia — wszystko poza duszą jest niczem: cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał? Najcudniejsze widoki, najpiękniejsze obrazy, bogactwem nieprzebranych barw ośniewające naszą wyobraźnię, ujęte w przebogaty, skrzący się dowcipem i subtelną ironją język, choćby nie wiem jaką stworzyły rozkosz estetyczną, nie dadzą człowiekowi całkowitego odczucia szczęścia, gdy wśród tego całego przepychu prawo moralne zostało naruszone — przez dokonanie zbrodni. Estetyka nikomu — więc i pisarzowi całkowicie nie wystarczy.

Weźmy przykład z literatury. Petronjusz, arbiter elegantiarum, poeta, wytworny estetyk, nieznoszący wstrząsających widoków odszedł ze świata estetycznie wprawdzie, ale samobójczo, bo mu zabrakło sił do walki z życiem, zabrakło mu głębszego wejrzenia w siebie, zabrakło nerwu moralności w duszy, której nawet taki mocarz ducha jak św. Paweł zdobyć nie mógł.

Jerzy Bandrowski w powieści swej „Zolójce” kreśli nam dziwną postać p. Tomasza, który dużo przeszedł wrażeń, przecierpiał wiele, a nigdzie nie mógł znaleźć zadowolenia ni spokoju. Najpomyślniej i najpiękniej układające się warunki życia drażniły go i męczyły. Szukał szczęścia wszędzie, niestety, bezskutecznie, aż wreszcie przedsmak jego odnalazł nad polskim morzem. Dlaczego? Bo to ogromne morze śpiewało mu hymn o nieskończoności i dziwna, a jednak

prawdziwa rzecz, zwróciło go do dziedziny najbardziej zaniedbanej, t. j. do... własnej duszy. Zrozumiał, że tam w tej duszy są wielkie pokłady szczęścia, złożonego ręką bożą, szczęścia, zdobywalnego przez dobro.

Zarzucić kto może: — przecież to są postaci nierealne, wymyślone przez pisarza. Na to odpowiem: realne i nierealne. Nierealna jest sama postać, realna jest myśl, którą twórca przyodział w zmysłowe szaty, aby lepiej przez wyobraźnię do duszy naszej mówiła. Myśl ta, to sąd twórcy o wartości estetyki w trudach życia.

A że pisarz nawet wtedy, gdy tworzy, musi się trzymać zasad moralnych, okazuje się z niejednego wyznania poetów i powieściopisarzy. Niekiedy wir życia te zasady przyprószy i dopiero zjawa zbliżającej się śmierci rzuca na nie światło i odkrywa ich wartość. Niech nam wystarczy wspomnieć choćby Reymonta. Pod koniec życia — opowiada o nim Falkowski<sup>1)</sup> — rozczytywał się Reymont w książkach treści religijnej i Ewangelji, dochodził do tej wyżyny poznania, skąd widzi się całokształt spraw ludzkich, zdumiewająco uproszczony. Nikną wątpliwości, sprzeczność ustępuje miejsca dogmatycznemu przeświadczeniu. Nierozwikłane, dręczące zagadki wydają się zabawnym dzieciństwem w świetle odwiecznej prawdy. Tak żywiołowa natura Reymonta zatopiła się w mistycyzm, którego przebliski mamy już w opowiadaniu z „Ziemi chełmskiej”. Piękna i wielka jest dusza zwyczajnej kobiety, umiejącej całkowicie poświęcić się w obronie swej wiary, jak tego obraz mamy w „Osądzonej”.

Rzeczywistość, którą powieściopisarz w swem dziele odtwarza, jest często historją jego duszy, a zawsze rzeczywistością przemyślaną, wziętą z obserwacji lub przeżycia, oświetloną z punktu własnej etyki pisarza. I zależnie od tego, jaka jest ta etyka, taki będzie i wpływ na czytelnika. Gdyby powieść była tylko bezstronnem, przedmiotowem odtworzeniem faktów, nie potrzebowalibyśmy brać w rachubę zasad pisarza. Ale piętno indywidualizmu w powieści, choćby najbardziej nawet odległej od epoki pisarza, musi się koniecznie ujawnić choćby przez wybór tematu, powołanie do życia różnorodnych postaci, przedstawienie ich wzlotów, upadków i załamań. A wszystko to stwarza nie kto inny, tylko własnowolnie krępowany logiką faktów pisarz.

Był czas, jeszcze nie tak bardzo odległy od nas, gdy sztukę wszelką uważano za jakieś bożyszczce, żadnym prawom moralnym niepodlegające. Hasło sztuka dla sztuki głoszone z takim hałasem,

---

<sup>1)</sup> Falkowski: Reymont, Człowiek i twórczość. Poznań, 1929, str. 92.

że trudno było dosłyszeć coś z głosów przeciwnych. Sztuka ma swoje cele, wołano, cele piękna, a więc i środki i zasady własne. Jakżeż ma ona tedy iść pod jarzmo etyki bez własnego uszczerbku. Czy moralista się zna na regułach piękna? Zupełnie słuszne twierdzenie, tylko w zakresie swym nieco demagogiczne. Wcale etyka nie myśli kreślić praw sztuce. Żadna zasada religii katolickiej nie dyktowała np. Sienkiewiczowi, jakich środków ma użyć, wyrażeń, zwrotów, porównań, kontrastów, by stworzyć tak pełną grozy scenę, a tak bogatą w swej malowniczości, jak uczta u Radziwiłła i jej kulminacyjny punkt—rzucanie pułkownikowskich buzdycanów pod nogi hetmanowi. Nie żąda też etyka bynajmniej, by powieść prawała moralą, ale *żąda i żądać będzie w imię niezmiennych i nie przez człowieka stworzonych, ale ręką bożą na sercach ludzkich wypisanych praw, by sztuka była moralna*, t. j. zło nazywała złem, a dobro dobrem. Piękno nie może być w niezgodzie z dobrem, bo samo dobro moralne już jest pięknem.

Powieść ma swe własne środki, któremi zdąża do obudzenia w nas, lub spotęgowania drzemającego Piękna. Są niemi zasady kompozycji, harmonji, kontrastu, perspektywy, jasności, obrazowości, żywości i wiele innych. Żadna etyka nie mówi, na czym te zasady mają polegać, co jest ich istotą. Ale w powieści nietylko o piękno chodzi. Jest ona odzwierciedleniem życia i do życia powraca. Przemawia nie do jakiegoś wymyślanego piękna, ale do człowieka. Bo sztuka, a więc i powieść, jako jeden z jej objawów, jest nie dla siebie, lecz dla człowieka i z dążeniami człowieka liczyć się musi. Czemu niejednemu pisarzowi wytykano brak aktualności jako wadę — rozumiano bowiem, że pisać ma nie sobie, ale ludziom. Grunwald Matejki jest arcydziełem, ale arcydziełem stworzonym dla nas, dla krzepienia naszych serc, podnoszenia dusz w niewoli będących, jest arcydziełem nietylko przez kompozycję, ale i przez wielkość myśli. Nie dla siebie Sienkiewicz stworzył trylogię, ale, by narodowi rozpaczającemu, zniechęconemu po nieszczęsnym 63 r., pokazać, że wspólnymi siłami można wydostać się z największych opresyj.

Sztuka jest jeszcze rewelatorką piękna. Coś tam w głębinach naszej duszy się objawia, coś — jak powiada Wyspiański — się w duszy komu gra, coś dnieje i chciałoby się wydostać nazewnątrz. Ale to coś tkwi tak głęboko, że słów nam brak do wydania dokładnie całego zjawiska. Instyktownie wołamy patrząc na zachodzące słońce: jakie ono piękne, ale, gdyby nam przyszło bliżej określić, na czym to piękno polega, bylibyśmy nieco w kłopotcie. Często odczucie piękna zasłania nam utylitaryzm. Rolnik np. nie widzi piękna burzy,

pochłonięty wyłącznie troską o całość swych zasiewów. Dopiero artysta ukaże nam w słowach jej majestat, potęgę i grozę. Dla silniejszego oddziaływania na czytelnika każdy artysta musi posługiwać się obrazami. Dokładność ich, świeżość, ogrom i żywość będą stanowiły o artystycznym stopniu talentu pisarza. Jak zaś je stworzyć, nie etyka, ale własna dusza powie pisarzowi.

Jednak obraz to jeszcze nie wszystko. Poza nim jest jądro rzeczy, jest *myśl*, którą autor głosi; jest *zasada*, którą uznaje za swoją; jest *ideał*, w którego obronie autor walczy i pragnie jego zwycięstwa. I ta właśnie myśl, zasada czy ideał, jako wytwór ducha człowieka, musi podpadać pod prawa etyki. Gdyby powieść była tylko luźnym zlepkiem pięknych obrazów, wtedy etyka nie wtrącałaby się do niej, choć i tu z pewnem zastrzeżeniem ze względu na budzone przez obrazy myśli i uczucia czytelnika. Ale etyce chodzi o to, co jest jednym z istotnych składników powieści, t. j. o myśl, o jej wartość w odniesieniu do celu ostatecznego. O tę myśl właśnie chodzi etyce i ze względu na pisarza i ze względu na czytelnika.

Pisarz jako człowiek musi być krępowany zasadami moralności, bo i on nie może się zrzec dążenia do szczęścia, którego bez tych zasad osiągnąć się nie da. Ale ideę zrodzoną i wykołysaną w duszy pisarza oceni etyka nie tylko ze względu na twórcę. Mimo głośnych wołań poetów o „śpiewaniu sobie a muzom” t. j. gwoli samej poezji, powieść jest aktem społecznym t. zn. w skutku swym oddziałującym na czytelników i wpływającym na ukształtowanie ich życia. Rozumiały to wszystkie prądy literackie począwszy od klasycyzmu, a skończywszy szczególnie na pozytywizmie, czy Młodej Polsce. Gdyby tej zasady nie uznawano, na cóżby np. pisano satyry? Czy tylko w tym celu, by użyć sobie na ludzkich słabościach i przywarach? Rousseau, gdy chciał, żeby ideje jego o wychowaniu wcielono w życie, traktat o wychowaniu napisał w formie powieści. Wszelkie wstrząsy społeczne zostały przygotowane przez książkę, która była jakgdyby armatniem ostrzeliwaniem nieprzyjaciela, przed ostatnią krwawą rozprawą. Voltaire, Rousseau, Hugo, Lamartine, u nas Bernatowicz, Niemcewicz, Prus, Orzeszkowa, a w ostatnich czasach Przybyszewski, Żeromski, a choćby Bandrowski—czyż przez swoje powieści nie chcieli rozbijać barjer nagromadzonych przez wieki, w ich mniemaniu niesłusznych? Wszystko jedno czy to będzie emancypacja kobiet, zmiana ustroju politycznego, zapatrywania na miłość, czy też zagadnienia o podłożu filozoficznym w rodzaju teorii o uszczęśliwieniu człowieka przez wiedzę, zawsze będą to myśli wpływające

na życie ludzkie, co dla etyki bezwzględnie nie może być rzeczą obojętną.

Czy rzeczywiście tak szeroki wpływ ma powieść? Wystarczy zajrzeć nam samym do naszego życia. Ileż to razy wola prężyła się do czynu, gdy wyobraźnia rozpałała się bohaterstwem Skrzetuskiego, albo jak nas coś za gardło chwyciło, kiedyśmy czytali opis pożegnania się Wołodyjowskiego z Basią. Czyż nie jedną spotykaliśmy ofiarę książki? Sam słyszałem o młodej osobie, która tak okropnie wykoszlawiła sobie duszę czytaniem powieści Żeromskiego, a zwłaszcza Przybyszewskiego, tyle pesymizmu nabrała do życia i tak jej ciężko z tem było, że rady sobie dać nie mogła i dopiero długa systematyczna praca nad sobą, rozczytywanie się w jasnych kartach Ewangelji i przyroda wyratowały ją od czarnych myśli samobójczych. Nieraz skarżyła się: lepiej, żebym nie umiała czytać. Zazdroszczę moim wiejskim koleżankom, ich szczerego śmiechu — we mnie radość zabił Przybyszewski. Wobec takiego faktu życiowego — cóż znaczą najpiękniejsza z talentem napisana, choćby genialna powieść? Szczęście duszy ludzkiej nieskończenie większą ma wartość, niż choćby najrozumniejsza teoria.

Że głoszenie tylko samych teoryj już jest niebezpieczne i może ludzi unieszczęśliwić, uzasadnia Paweł Bourget w swej powieści psychologicznej: *Le Disciple*. Pięknie, barwnie, powabnie i łudząco kreśli z katedry profesor swe teorie. Olśniony ich nadzwyczajnością uczeń jego stara się wcielić je w życie. I oto zasada wydała fatalne skutki. Unieszczęśliwiła bowiem i młodego adepta i najbliższe jego otoczenie. I na cóż tedy piękna teoria się zda, ubrana w najpiękniejsze obrazy, gdy po tem wszystkim dusza się w męce szarpie okropnej?

Sam powieściopisarz nie tylko jest obserwatorem, ale i moralistą i reformatorem. Stwarza odrębne światy, stawia mu własne zasady, nakreśla cele, wskrzesza w postaci namiętności, tworzy walki, jednym każe zwyciężać, innym ginąć. Czasem staje wśród tych postaci, ocenia ich czyny, gani, potępia lub chwali. W imię jakich zasad to czyni? W imię ideału, który ma w sercu, a którego urzeczywistnienie uważa za środek wiodący człowieka do szczęścia. Czy tutaj tylko powieściopisarz przemawia?

To pewna, że artystą pisarz musi być zawsze. Powieść bowiem jako utwór artystyczny przemawiać musi do nas przez obrazy, symbole i alegorje działając na wyobraźnię i uczucia. Ale to wszystko są środki do wywołania w duszy czytelnika wizji i całego zmysłowego życia postaci, które barwnie snuły się w duszy pisarza, gdy tworzył. Powyższe środki artystyczne mają na celu przeniesienie czy-



telnika ze stanowiska obserwatora na stanowisko współdziałającego i to na stanowisko, jakie zajmuje sam pisarz. Jeśli tak spojrzymy na powieść, jawi się ona nam jako pewnego rodzaju traktat rozprawiający o najróżnorodniejszych zagadnieniach życiowych. U jednego pisarza będzie to ujawniało się dobitniej, jaśniej i wyraźniej, gdy u drugiego, albo sama myśl nie będzie nadzwyczajna w swej głębi (Mniszkówna), albo ze względu na brak równowagi między formą a treścią, ulegnie przytłoczeniu. Jasność myśli, jej bezpośrednie żywe działanie na czytelnika zależeć będzie od siły talentu pisarza.

Czy po przeczytaniu Przybyszewskiego: „Po Drodze” pierwsze słowa, jakie się wrywają z ust czytelnika, nie są określeniem teorii, którą pisarz usiłuje uzasadnić na skrawku życia ludzkiego: egoizm, zwierzęcy, fatalizm i obrona tych teorii. A chyba każdy przyzna, że taka bezpośrednia reakcja czytelnika nie należy do dziedziny sztuki.

Powieść, jak każdy czyn ludzki musi być moralna. Czy ma to oznaczać, że nie wolno jej żadnych stron ujemnych życia przedstawić? Jakże tu można pogodzić wymagania etyki z określeniem powieści? Ileż to czarnych stron życie ludzkie w sobie posiada, ile tragedij, szarpań duchowych, walk, samobójstw, kłamstwa i zła?

Powieść musi być moralna — zasada etyki jest niewzruszona, — t. zn. pisarz zło potępić musi, nie wolno mu się z niem solidaryzować w imię najwyższego celu każdego czynu. Celem tym jest człowiek, jego szczęście ostateczne, którego nie osiągniemy bez zachowania etyki. A szczęście to nie może być tworem choćby najsubtelniejszych umysłów czy rozigranej wyobraźni, bo te mogą błądzić; ale musi mieć podstawę niezbitą prawdy, trwałą niezmienności, najwyższej powagi i bezwzględnego dobra. Tą zaś podstawą jest tylko i wyłącznie Bóg. Bo wnuknijmy tylko we własną duszę, czy u podstaw wszystkich naszych marzeń niema gorącego pragnienia być dobrym? Niejedną książkę nawet i pięknym językiem napisaną odrzucamy ze wstrętem. — Czemu? Jest to nasz odruchowy protest przeciwko chęci zabijania przez pisarza dobra w nas istniejącego.

Niezawsze jednak czytelnik należycie umie ocenić, czy książka jest zła, czy dobra. Autor bowiem często bohatera swego wiedzie przez manowce, wskazuje nam jego upadki, bunty, namiętności. Niekiedy napotykamy na pisarza symbolistę, który głęboką myśl ukrywa w zwyczajnych kolejach życia ludzkiego. Jak sobie dać radę w całym tym labiryncie zdarzeń, burz i upadków? Trzeba wówczas na dzieło spojrzeć z lotu ptaka, jednym wejrzeniem ogarnąć, gdzie zwycięstwo, wyszukać z tego całego splotu zjawisk, po której stronie

stoi pisarz, kogo darzy swoją sympatją, miłością, współczuciem lub zwycięstwem.

Namiętności, walki, burze, upadki i wzloty muszą być przedstawione w imię prawdy życiowej. Walka pomiędzy dobrem a złem odbywa się i odbywać będzie w duszy naszej, tylko w niejednakowym u każdego stopniu i z niejednakowym skutkiem. U jednych występuje jako żywioł wszystko niszczący, jakby huragan gwałtowny — innymi nie wstrząsa do głębin; jedni wychodzą z tej walki zwycięsko — inni padają — za mało mając sił. Ale mimo tych upadków, człowiek zawsze tęskni za dobrem. Tak i w powieści mamy różnorodne i w różnym stopniu odzwierciedlenie tej walki. Ze względów artystycznych są one potrzebne — tworzą obrazy często bardzo żywe, ostro odcinające się kontrasty, dają miarę wewnętrznych przeżyć. Namiętność jakakolwiek jest żywiołem, który porywa, podnieca, unosi czytelnika. Artyzm zaś pisarza podyktuje mu to, co jest dowodem wielkiego talentu — umiar. Bez artystycznego umiaru niema rzetelnej sztuki, a umiar posiada nawet taki piewca żywiołu, jak Reymont.

Jeśli chodzi o ocenę moralną przedstawienia namiętności — musi przedewszystkiem etyka w imię dobra czytelnika żądać umiaru — trudno pisarza posądzać o subtelność moralną, gdy się w błocie będzie grzebał, mimo jego osobistych zaklinań, że przez to chce ludzi poprawić. Wtedy, albo mówimy o nim, że z upodobaniem to robi, albo, że złym jest psychologiem, jakim np. był Zola. Dziś wrażliwość ogółu na te objawy stępiła się bardzo, a pisarze niższego lotu gwoili zdobycia sympatji tłumów, wyciągają na wierzch najbrudniejsze strony życia — nie z bólu, że tak jest, ale z sensacji.

Książkę trzeba oceniać nie z poszczególnych części, ale i z całości. Niekiedy ostatnia scena może nas dokładnie poinformować o stanowisku autora względem omawianych spraw. Dla przykładu weźmy ostatnią powieść Ossendowskiego „Lenin”. Nie chodzi mi o jej wartość historyczną, ani niedociągnięcia psychologiczne, ale o wartość w świetle etyki.

Otóż pisarz dla zdobycia czytelnika za dużo scen drastycznych odkrył. Sceny w czerezwyczajce, lub objawy swawoli chłopskiej były potrzebne dla zobrazowania panujących stosunków — ale niezachowanie umiaru zemściło się i na artyzmie utworu. Czy przeto książka jest zła — jeszcze nie. Lenin walczący reprezentuje ideę zemsty i nienawiści. Gdyby Lenin zwyciężył na całym polu, to nie tylko on sam poczułby się szczęśliwy; owszem autor głosiłby zasadę uszczęśliwiania przez zemstę. U Ossendowskiego tylko bolszewizm zwycięża zgodnie z historją. Sam jego twórca widzi się zepchnięty przez nowe żywioły, czuje

nawet wstręt do objawów bolszewizmu, przygnębienie wobec bliskiej śmierci go nie opuszcza. W przedśmiertnej walce zjawia mu się surowa twarz Chrystusa, zapowiadającego sąd według swoich zasad moralności, nie tej nowej, a Lenin uznaje się pokonany wołając o pomoc w imię Chrystusa. Dobro, choć w ostatniej chwili zajaśniało, a zło nie zwyciężyło zupełnie.

Weysenhoff w swym pamiętniku literackim stwierdza fakt, że pisarz, gdy tworzy, żyje życiem żywych fikcyjnych postaci, wraz z nimi raduje się, smuci, kocha, lub nienawidzi. Jakże taki objaw ocenić z punktu moralnego?

Dla oddania całej prawdy, sięgnięcia do zakamarków duszy, jasnego zobrazowania jej — musi się pisarz wżyć w duszę choćby największego zbrodniarza. Ale bezwzględnie nie wolno mu godzić się na daną zbrodnię, a próbować namiętność. Zasada ta, choć bezpośrednio dotyczy autora, nie jest bez znaczenia i dla czytelnika. Stosunek sympatii autora musi się ujawnić w powieści. Nikt nie powie, że Sienkiewicz nienawidził, lub choćby nie lubił Podbięty albo Zagłoby, mimo jego łgarstw i tchórzostwa.

Powieść, gdzie namiętność jakakolwiek przedstawiona została z całym upodobaniem, gdzie z nią się nie walczy — nie może być nazwana powieścią moralną. Inna rzecz, gdy kreślenie tej namiętności potrzebne nam do całości dzieła. Quo Vadis, nikt nie nazwie niemoralnym, choć mamy tam sceny niemoralne. Były one potrzebne dla przeciwstawienia dwu światów: nowego — chrześcijańskiego i staro-rzymskiego. Ale nikt uczciwy nie powie, że sceny niejedne z „Przedwiośnia” są moralne, zwłaszcza gdy zdrada i niemoralność — już w przypisku nazwana została szczęściem, którego odtworzyć nie chce pisarz bojąc się hiperpruderji krytyka. Albo jak w powieści „Aryman mści się” błogosławioną została nazwana moc szatana i świętą jego noc. Podobnie Przybyszewski w „Homo sapiens” gromadzi całe stopy faktów, mające na celu udowodnić słuszność teorii fatalizmu i wkracza w dziedzinę praktycznego życia, stwarzając odpowiednio według swego poglądu na świat etykę i dlatego też jego dzieła nietylko ze względu artystycznego, ale i z punktu etycznego ocenione być muszą.

Takie ogólne stawianie norm etycznych nie jest żadnym krępowaniem talentu pisarza. Śmieszne byłoby powiedzenie, że ten czy inny autor byłby genialny, cóż, kiedy normy językowe stoją mu na przeszkodzie. Lichy to pisarz, co trudności językowych opanować nie umie. Coś podobnego ma się z zasadami etycznymi, z zastrzeżeniem jednakże, że te normują myśl ludzką, podczas gdy tamte odnoszą się do formy.



Nie od rzeczy też będzie wspomnieć o tak zwanej tendencji powieści, choćby z tego względu, że stawianie różnorodnych zagadnień w granicach etyki niektórzy uważali za tendencyjne pisanie<sup>1)</sup>. Zarzucano niejednokrotnie, że tendencja szpeci dzieło, że powieść taka nie może być artystyczna. Zależy, jak u kogo i jaka tendencja. Człowiek jest istotą rozumną, działającą celowo. A jeżeli w powieści przy pomocy środków artystycznych porusza się najróżnorodniejsze zagadnienia społeczne, kulturalne, religijne, czy etyczne, to bezwzględnie musiał pisarz mieć jakiś cel przed sobą. Powieść bez tendencji, a więc bez celu byłaby tylko żonglerstwem obrazów.

Tendencja jest wtedy zła, gdy się posługuje naciąganiem faktów, lub ich niedociąganiem, ale wykazanie jakiejś prawdy w formie powieści, byleby ona rzeczywiście prawdą była, nie jest wbrew zasadom piękna.

Artysta ma za cel wywołać wrażenie piękna, myśliciel — uznanie słuszności swoich twierdzeń, a moralista — pobudzić wolę do czynu, uczyć co złe, a co dobre. Tylko lichy pisarz bez talentu, który nie umie sięgnąć głębiej w życie, nie umie zrozumieć jego bólów, jego tragedij i radości, stworzy powieść bez tendencji, ale i bez arcyzmu.

Jeżeli było tyle hałasu o Żeromskiego, to właśnie nie na tle jego arcyzmu, bo każdy uzna przepiękne karty jego lirycznych ustępów, lub opisu przyrody, ale z racji idei, które głosił, z racji tendencyjności, aż nadto wyraźnie w niektórych powieściach ujawnionej. Czy Nienaski w „Walce z Szatanem” szuka piękna? Nie, to reformator świata według własnych ideałów. Stawia zasady, według nich chce postępować, narzucić je innym, by ostatecznie stać się ich męczennikiem. Tendencja zupełnie uprawniona, tylko każdy ma prawo żądać od pisarza możliwie przedmiotowego traktowania zjawisk życiowych. Tymczasem Żeromski, albo, kto chce Nienaski, jest nietylko tendencyjnie, ale wprost wrogo ustosunkowany do zasad Kościoła Katolickiego i wcale, a wcale go nie rozumie, albo lekceważy. Świadczy o tem pobyt Nienaskiego u Albertynów. Taka tendencja ze względu na niezgodność z prawdziwością faktu, albo płytkość jego ujęcia musi szkodzić myślowej strukturze dzieła.

A weźmy drugą powieść „Bez dogmatu“, pisarza nawskroś katolickiego, jakim był Sienkiewicz. Powieść bezsprzecznie tenden-

---

<sup>1)</sup> Przez tendencję rozumiem celowe zmierzanie do uzasadnienia danej prawdy, popartej faktami. Odróżniam tendencję od tendencyjności — to jest nadużycia i naginania faktów do swej apriorystycznej teorii.

cyjna. Pisarz stara się wykazać, że człowiek bez dogmatu, bez zasad opartych na Bogu, które mu dają siłę w znoszeniu różnorodnych cierpień, staje się nieszczęśliwy, swoje i najdroższych osób szczęście przemędrkuje i ginąć musi samobójczą śmiercią. Dla uzasadnienia tej tezy nie nadużywa jednak Sienkiewicz faktów, analizuje tylko duszę sceptyka, dziecka XIX wieku. Z prawdą życiową się nie mija. Wszyscy krytycy uznali, że analiza psychologiczna jest tak głęboka, subtelna i trafna jakiej w literaturze dotychczas nie spotykamy. Czy przez tę tendencję książka straciła na artyzmie? Żaden z krytyków nie podnosi zarzutu przeciwko artyzmowi, a zresztą o wartości artystycznej „Bez Dogmatu“ najlepiej się przekonamy przejrawszy ją jeszcze raz. Wszystko zależy, *jaki* pisarz, *jaką* zasadę, *jak* opartą na życiu głosi. I piękno i prawda są potrzebne duszy ludzkiej.

Zagadnienia tutaj poruszane były natury ogólnej i rozumie się nie mogą wyczerpać całego tematu. Temat sam jako bardzo żywy, musi nasuwać coraz nowe pytania i wątpliwości, jak np. w rodzaju pesymizmu, czy optymizmu, determinizmu itd., a wszystko w odniesieniu nie do teorii, lecz do życia.

Wnioski praktyczne, jakie stanowisko zająć powinien czytelnik wobec tej, czy innej powieści — każdy osobiście musi sam wyprowadzić. Wprawdzie potrzeba do tego wiele wnikliwości i ugruntowanych zasad moralnych — często jednak sam instynkt wskaże, co złe, a co dobre.

Dziś niestety powstało bardzo dużo wydawnictw, które bez żadnego wyboru wydają różnych nieraz bardzo lichych autorów obcych, wcale nie zwracając uwagi na skutek, jaki niejedna książka wyrzucić może. Bo trzeba przyznać, że dużo jest czytelników bezkrytycznych, biorących każde słowo drukowane za niewzruszoną prawdę.

Powieść obok kina stała się potężnym środkiem wychowawczym. Ona w dużej mierze a często wyłącznie, kształtuje sumienie czytelnika, narzuca mu swój ideał, rozbudza instynkty. Sensacja niezdrowa gwoli kieszeni wydawców stała się plagą tanich wydawnictw (Wallace), gdzie już ilustracje lub tytuły stają się nadzwyczajną przynętą dla czytelnika.

W walce życiowej nie możemy kierować się żadnym sentymentalizmem. Ustępstwo z zasad moralnych jest niemożliwością, jak niemożliwością jest zrzeczenie się szczęścia, dla którego zostaliśmy stworzeni. Nie ludzi, ale zasady głoszone w powieści w imię dobra jednostki i całego narodu zwalczać musimy. A że to dobro najwyższe, jakim jest dobro moralne, niejednokrotnie bywa podważane

w powieści, błyskającej tylko pięknnością formy, sensacyjnością tematu musimy na nią baczniejszą zwrócić uwagę. Powieść całemi tysiącami rozchodzi się wśród najszerszych warstw. I przeto ze względu na tę poczytność powieści, jak i ważność jej, jako czynnika wychowawczego, jasne, rozumne i światłe stanowisko katolika jest koniecznością chwili.















F

7520